[Luty 1877]

Kochany Redaktorze!

Przede wszystkim ściskam Was i pozdrawiam – Pani rączki całuję. Przesyłam ukłony wszystkim w redakcji, a następnie przechodzę do bussinesu. Jedna korespondencja (z Omaha do St Fr[ancisco]) już zginęła. – Każdą inną może ten sam los spotkać. – Tymczasem nie mam czasu ani ochoty przepisywać ich, w razie więc zguby strata jest niepowrotną. Owoż teraz wziąłem się na sposób i wprawdzie nie przepisuję, bo byłoby to dla mnie obrzydliwym, ale zachowuję sobie treść spisaną obszerniej w ten sposób, że mogę z niej zbudować całość na nowo. Dlatego bądźcie łaskawi po odebraniu każdej korespondencji przesłać mi choć krótkie doniesienie, choć jedno słowo: „doszła". Jeżeli w dwa miesiące po wysłaniu, a najdalej w półtrzecia, Waszego zawiadomienia nie odbiorę – przepisywał, a raczej budował będę na nowo. Oto w czym rzecz; a po drugie: ważna także rzecz korekta: często bywa nie powiem zła, ale nie idealna i również rzadko jakieś małe błędy językowe, których, pisząc od razu brulion i pisząc prędko, niepodobna uniknąć, nie poprawione. W ostatniej znalazłem: g o , tam gdzie powinno być: j e . – Rozmaici nasi krytycy wielcy i mali mogą się do tego przyczepiać. – Po trzecie: nie donosicie mi, co się dzieje z utworami moimi – czy będziecie je drukować. Spodziewam się, że tak. Mimo tego, że kwitnę tu w ukryciu jak fijołek, dochodzą mnie różne propozycje, których nie przyjmuję, pragnąc wyłącznie pracować dla „Gazety". Mam więc nadzieję, że jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. –

O honorariach nie wątpię, że będą potworne i że przejdą wszelkie słychane dotąd rzeczy, rozumie się in *plus*. – Donosicie, że „Pisemko rośnie", z czego wywodzę wniosek, że i k i e s z o n k a rośnie, a wreszcie ze względu na przystąpienie do bussinesu nowego współwłaściciela przychodzi mi na myśl przysłowie: „Drzeć łyko, póki się da". Proszę to powiedzieć panu Bronikowskiemu. Staramy się Wam przesyłać rzeczy poczytne i nowe. Materiału mi nie brak: nie mogę nawet nadążyć, tak jest obfity. W przyszłej przeszlę polowanie na szarego niedźwiedzia, studia nad Meksykanami. Widziałem mnóstwo nowych rzeczy, jak np. pusty kraj między górami Santa Ana a San Bernardino. Dalej Bernardyny, tak wielkie jak Alpy, a za nimi pustynię. Żyłem i z Indianami, i z Bóg wie kim. Byłem w Los Nielos, a przed sobą mam wyprawę do San Diego, stamtąd do Lower-California (Meksyk), a potem wielką wyprawę przez Arizonę w środek Apaches aż do Sonory. Nie wiem, kiedy się to wszystko skończy, ale na wielką wyprawę nie puszczę się prędzej, aż odbiorę od Was list.

Chciałbym wiedzieć, jak stoją nasze rachunki, wliczając wszystkie korespondencje aż do obecnej, *Selima,* dramat i *Szkice węglem.* Dług zapewne dawno spłacony – ale chciałbym

wiedzieć, co mam i czego mam się spodziewać. – Ojcu mojemu proszę wypłacać połowę honorarium z korespondencji – reszta, jako też całość za inne utwory niech się składa dla mnie i będzie gotowa.

Nie myślę tu zostać na wieki wieków – choć zostanę jeszcze przez czas jakiś. Gdy wyruszę, chciałbym jechać przez Jokohamę do Indii – ale póty tego nie zrobię, póki nie będzie dość gotowego grosza. Czy też tam kto liczy moje wiersze i czy rachunki w porządku? Ja tu mogę liczyć tylko korespondencje, bo inne rzeczy jeszcze niedrukowane. Robię się trochę bussinesmanem, a nawet do tego stopnia, iż przychodzi mi myśl, że sumy bajońskie wydawane przeze mnie na przesyłki powinny być w redakcji doliczone do mego: *credit.* Ale mniejsza o to. Cieszy mnie to, że się Wam *Barania Głowa* podobała. Mówiąc nawiasem, nie przesądzając jej wartości artystycznej, wiedziałem, iż rzecz ta w każdym razie narobi wrzasku i przyniesie korzyści nakładcy znaczne. Druga edycja, jeżeli kiedykolwiek będzie oglądać świat – należy do mnie.

Nie piszecie mi, czy układ z Ungrem o odbitkę korespondencji postępuje – i jak stoi. Jeżeli będzie je wydawał, niech je wydaje z ilustracjami, jeżeli zaś chce ilustracji, niech przeze mnie zgłosi się do Paprockiego, bo przecie nikt w Warszawie ich nie dorobi. – Wspominaliście także, jakoby jacyś Moskale chcieli moje listy tłumaczyć. Co to było? Odpowiedzi na te wszystkie pytania bądźcie łaskawi przesłać mi w następnym, ile możności, najobszerniejszym liście. – Ostatni Wasz, z pięcioma pieczątkami, obudził w Horainie, jak mi sam o tym pisał, najwyższą pożądliwość. Odpisałem mu już, że ot! był to sobie wekslik na g ł u p i e k i l k a t y s i ę c y d o l a r ó w.

A propos. W dołączonej korespondencji jest ustęp o hodowli mustangów, z którego najwyższą korzyść mogą odnieść kobyły. W spisie rzeczy umieszczanym na początku, możecie ten wstęp zatytułować dla zrobienia przyjemności Jeleńskiemu: „Ziarnka dla kobył polskich". Wyobrażam sobie, jak byłby kontent. –

Donieście mi, co się dzieje z „Wiekiem" i innymi osobiście miłymi dla mnie pismami. Poruszy mi to trochę żółć, a może i będzie dobre dla zdrowia. Nie jestem zdrów. Upały stustopniowe nabawiły mnie ciągłego bólu głowy i zawrotów. Mówią, iż z tego można dostać rozmiękczenia mózgu. W takim razie jeżeli Apacze mnie oskalpują, nie będzie wielka strata. –

Ściskam Was i całuję.

H. Litwos. –

Parę słów listu do rodziny załączam. Bądźcie łaskawi odesłać go do moich sióstr. – Czy prawda o ważnych reformach w Królestwie?